

CODZIENNY EXPRESS POMORSKI

Wychodzi 7 razy tygodniowo o godzinie 7-ej rano, w poniedziałki o godzinie 10-ej — z tygodniowym dodatkiem ilustrowanym

PRENUMERATA

w ekspedycji miesięcznie 2,50 zł, z odnośnikiem lub poza-
miejskowe 2,75 zł, za granicą 4,— zł. - Redakcja, admini-
stracja i ekspedycja znajdują się w Toruniu przy Piekara-
ch nr. 14. - Telefon nr. 647. - Redaktor przyjmuje
od godz. 3 do 5 wiecz. - Administracja czynna od godz.
8³⁰ rano do godz. 6 wiecz.



O G Ł O S Z E N I A

Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 15 gr.
Na str. 4-lam. 40 gr. na 1 str. 70gr. Za ogłoszenia skomplik.
i z zastrzeżeniem miejsca 25 % nadwyżki. - Ogłoszenia
drobne: wiersz napisowy 20 gr, każde następne słowo 10 gr.
Ruch w towarz. 20 gr. wiersz. - Ogł. zagr. 100% nadwyżki.
Konto czekowe: P. K. O. Poznań 201 060.

Niedomówienia i niejasności.

(jz.) Sprawozdania o przebiegu i wyni-
kach konferencji Herriota z Chamberlainem — nie wyłączając komunikatów
urzędowych agencji — zawierają bardzo
wiele słów, lecz mało treści. „Havas”
donosi, że rozmowa tych dwóch mini-
strów miała charakter bardzo serdeczny
— lecz nie podaje, co właściwie uradzo-
no — a o to ostatnie przecież idzie.

Bardzo nie jasne — jak dotąd — jest
stanowisko Chamberlaina. Na konfe-
rencji z Herriotem wysunął on projekt
niemiecki „paktu pięciu” — zaś w roz-
mowie z dziennikarzami oświadczył
Chamberlain, że pakt ten nie może nara-
żać na szwank dobry stosunek Polski i
Czechosłowacji do Francji. Jak pogo-
dzić jedno z drugim? Wszak projekt
niemiecki przewiduje najwyraźniej re-
wizję granic polsko-niemieckich. Gdyby
więc Francja przyjęła go — co wydaje
się wykluczonem — uchyłaby swoim
zobowiązaniom wobec Polski i swoje
dobro z nią stosunki zamieniłaby na złe.
To jasne!

Chamberlain oświadczył także, że roz-
umie, iż oddanie Niemcom Pomorza
zbliżyłoby je do Rosji i uniemożliwiłoby
przeniesienie propagandy (czy tylko propa-
gandy?) bolszewickiej do Europy. Ta
możliwość wcale mu się nie uśmiecha,
wie on bowiem, czem to pachnie. Za-
tem uznaje, że dla Europy jest koniecz-
nością, aby Polska nadal dzieliła Rosję
od Niemiec. Uznając to, równocześnie...
proponuje Francji przyjęcie „paktu pię-
ciu”. Gdzie logika? — Dziwnymi zaiste
drogami chadza polityka angielska.
Chciałaby wzmocnić Niemcy — kosztem
Polski — ale równocześnie obawia się
instynktownie (i słusznie) tych Niemiec
i czuje, iż Polska powinna być silną.

Więc Chamberlain jeszcze się waha,
(tak przynajmniej się zdaje, wnioskując
z jego oświadczeń), lecz inni politycy an-
gielscy już zdecydowali, że pakt pięciu
musi dojść do skutku i że koszta tego
paktu ma zapłacić... Polska. Tak zawy-
rokował londyński konserwat. dziennik
„Times”, który pisze, że „upieranie się
o Polskę straciło rację bytu”, skoro jest
możliwym porozumienie trzech wielkich
mocarstw, t. j. Anglii, Francji i Niemiec.
W sukurs przychodzi mu oślawiony
Lloyd George, który także gędzi o „nie-
sprawiedliwościach”, które wyrządzono
Niemcom na wschodzie — i przy tej oka-

Gen. Sikorski w odpowiedzi Niemcom.

PARYŻ, 10. 3. (PAT.)

Tutejszy dziennik „L'Information”
zamieszcza wywiad z ministrem spraw
wojsk. gen. Sikorskim. P. minister z na-
ciskiem podkreślił pokojowe tendencje
Polski, która z taką lojalnością przyjęła
decyzje aliantów w sprawie w. m. Gdań-
ska i w sprawie G. Śląska, oraz wskazał
jednocześnie na całkowitą swobodę nie-
mieckiego tranzytu przez korytarz gdań-
ski tak, że twierdzenie niemieckie, jako-
by korytarz gdański dzielił Prusy
Wschodnie od reszty Niemiec nieprzeby-
tym murem, w żadnej mierze nie odpo-
wiada rzeczywistości.

zji oskarża Polskę o różne zbrodnicze
zamiary względem Gdańska i Niemiec.

Jednakże nie brak w Anglii — na
szczęście dla Europy — i głosów rozum-
nych, które podnoszą, że Niemcy wpraw-
dzie zawarł pakt, ale w odpowiedniej dla
nich chwili potraktują go jako świsstek
papieru, który można podrzeć i rzucić
do kosza. Lecz te głosy są w mniejszości.

Stanowisko Anglii w sprawie bezpie-
czeństwa jest dla nas niewątpliwie waż-

ne, lecz ważniejszym jest stanowisko
Francji. Jeżeli idzie o prasę francuską,
to z małymi wyjątkami jest ona przy-
chylną Polsce a zdecydowanie przeciwną
przyjęciu propozycji niemieckich. Na-
tomiał stanowisko rządu francuskiego
jest trochę niewyraźne. Wprawdzie Her-
riot oświadczał po kilkakroć, że Francja
pozostanie wierna swoim zobowią-
zaniom wobec Polski i że nie podejmie żad-
nego kroku bez porozumienia się z nią

— lecz niemal równocześnie oświadczył
dziennikarzom, iż pomiędzy Francją i
Anglią nie ma zasadniczych różnic. Je-
den ważny szczegół podaje agencja Ha-
vasa, mianowicie, że Chamberlain wy-
sunął na konferencji projekt „gwaranc-
cyjnego paktu pięciu”, to jest Anglii,
Francji, Belgji, Włoch i Niemiec. Do te-
go paktu mogłaby się „ewentualnie”
przyłączyć Polska i Czechosłowacja.
Wedle tego komunikatu, Herriot nie za-
jął wprawdzie „wprost odmownego” sta-
nowiska, ale podniósł, że przed paktem
pięciu musiałyby przyjść do skutku bar-
dziej ścisły pakt angielsko-francusko-
belgijski, a dalej, że Polska, zagrożona
projektem niemieckim, musi mieć moż-
ność wyrażenia o nim swojej opinii.

Nie tego oczekiwaliśmy. Wszak Her-
riot wie, co chcą osiągnąć Niemcy przy
pomocy „paktu pięciu”, więc powinien
był powiedzieć wyraźnie, że Francja
twardo obstaje przy utrzymaniu stanu,
rzeczy, który ustali Trakt. Wers. Opinij
Polski o projekcie niemieckim zasiegać
nie potrzeba, bowiem ta opinia jest już
znana. A może Herriot pragnie i czeka,
aby uległa ona zmianie? W takim razie
czekać będzie daremnie.

Nie jasne i bmeztreściwa komunikat
w sprawie rozmowy Herriota z Chamber-
lainem narazie na jedno tylko pozwa-
lają twierdzenia, a mianowicie: Rozmo-
wa nie posunęła naprzód sprawy bezpie-
czeństwa. Pozostała ona nadal w za-
wieszaniu i nadal ciążyć będzie nad Eu-
ropą jak zmora. W każdym bądź razie,
przed jesienią nie postąpi ona ani o
krok. Musimy się uzbroić w cierpliwość
i czekać. Lecz nie bezczynnie! Musimy
wzmocnić naszą pozycję wewnątrz i
zewnątrz. Szczególnie wdzięczne choć
ciężkie zadanie czeka naszą dyplomację,
która winna umieć przeciwdziałać sku-
tecznie propagandzie niemieckiej. Cały
świat, a przede wszystkim Europa musi
poznać dwie prawdy: Tę, że front Wisły
jest dla pokoju co najmniej tak ważnym
jak front Renu — i tę, że Polska nigdy
pod żadnym warunkiem, za żadną cenę
nie odda ani piędy swej ziemi. Jest rze-
czą wielkiej wagi, aby Europa to wie-
działa, bowiem wtedy zrozumie, że dog-
dzając Niemcom prowokują nową wiel-
ką wojnę. Wiedząc to, nawet Anglia do-
brze się namyśli, zanim uczyni decydu-
jący krok.

Poufnie i przy zamkniętych drzwiach.

Obraduje Rada Ligi Narodów. Mówią o mniejszościach, o przyjęciu Niemiec do Ligi, o pakcie bezpieczeństwa — no i o Polsce.

GENEWA, 10. 3. (PAT.)

Dzisiaj odbyło się poufne posiedzenie
komisji trzech dla spraw mniejszości na
rodowych. W posiedzeniu wzięli udział
Chamberlain, Quinones de Leon i Be-
nesz. Komisja zajmowała się wyłącznie
nowymi sprawami, które wpłynęły w
ciągu ostatnich trzech miesięcy, t. j. od
czasu rzymskiej sesji Rady Ligi. Żadna
polska sprawa, ani też sprawa polskich
mniejszości, w szczególności polskiej
mniejszości na Litwie nie były dziś roz-
patrywane. Kwestja, dotycząca mniej-
szości polskiej na Litwie figuruje na por-
ządku dziennym obecnej sesji jako wnie-
siona jeszcze na sesji rzymskiej i będzie
rozpatrywana ostatniego dnia obrad o-
becnej sesji.

GENEWA, 10. 3. (PAT.)

Rada Ligi Narodów dyskutowała ob-
szernie przy drzwiach zamkniętych nad
sprawą protestu przedstawicieli robot-
niczych komisji rozbrojeniowej, w któ-
rej zarówno przedstawiciele pracodaw-
ców, jak i robotników posiadają jedynie
głos doradczy. Rada Ligi poleciła Bene-
szowi opracowanie odpowiedniej procedu-
ry, która ma zadowolnić przedstawicie-
li międzynarodowej organizacji pracy.
Następnie Rada Ligi rozpoczęła rozpa-
trywanie zatargu gdańskiego, nie poru-
szyła jednak zagadnienia statutu, ani
też istnienia korytarza polsko-gdańskie-
go. Rada uznała, iż na przyszłość mie-
szana komisja specjalna zajmować się
będzie podobnymi zatargami. Następnie
zajęto się kwestją odpowiedzi, jaka ma
być udzielona Niemcom w sprawie przy-
jęcia do Ligi Narodów. Chamberlain,
Briaud i Hymans wygłosili w tej spra-
wie opinie swoich rządów. Wszyscy mów-
cy zgodzili się z tem, iż sprawa przyjęcia
nie może być traktowana oddzielnie od
problemów, rozpatrywanych obecnie
przez sojuszników, a to mianowicie pro-

blemu rozbrojenia Rzeszy, ewakuacji
Kolonji i projektu nowego paktu. Rada
uznała jednogłośnie, iż obecnie nie może
być wszczynana żadna dyskusja o cha-
kterze prawnym z Rzeszą, której przy-
jęcie do Ligi powinno — zdaniem rady
— uzależniać się od przepisów ogólnych,
zawartych w procedurze Rady Ligi.

GENEWA, 10. 3. (PAT.)

Dzisiejsze obrady Rady Ligi Narodów
wywarły wrażenie, że są tylko załatwie-
niem spraw technicznych i drugorzęd-
nych, a prowadzone są w ten sposób dla-
tego, aby umożliwić kierownikom dele-
gacji prowadzenie rozmów poufnych w
zasadniczych sprawach ogólnej polityki
europejskiej. Chamberlain konferował
dziś z Briandem kilkakrotnie; żywy u-
dział w tych konferencjach bierze Hy-
mans. Wczoraj wieczorem Chamber-
lain rozmawiał z min. Skrzyńskim, przy-
czem w tonie bardzo serdecznym wy-
raził mu swe uznanie dla konstruktyw-
nej i realnej pracy, dokonywanej w Pols-
ce. Oświadczył on, że sympatji swojej
dla Polski dał wyraz w ostatnim prze-
mówieniu w izbie gmin. Na ogół panuje
tu nastroj oczekiwania, co powie Cham-
berlain w czwartek w sprawie protokó-
lu i czy sprzykuje punkty, które były
dla Anglii nie do przyjęcia. Przewidują,
że forma przemówienia Chamberlaina
będzie bardzo umiarkowana i że nie u-
żyje on słów nadmiernej krytyki w sto-
sunku do protokołu. Sądząc z panują-
cych tu nastrojów i dyskusji na temat
propozycji, uczynionych przez Niemcy
mocarstwom sprzymierzonym, w kołach
Ligi Narodów panuje przekonanie, że
propozycje te należy ocenić jako próbny
balon. W kołach belgijskich nie czynią
tajemnicy, że Belgja nie zadowolili się
gwarancją niemiecką zamiast gwaranc-
cji angielskiej, której dotychczas doma-
gała się jako niezbędnej dla bezpieczeń-
stwa Belgji.

Marks ponownie prezydentem Prus.

BERLIN, 10. 3. (PAT.)

Sejm pruski dokonał dziś wyboru
prezydenta ministrów. Za Marksem
oddano 226 głosy na ogólną liczbę głoso-
ujących 443, za Richerem — 131 gł., za
Pickem (komunista — 42 gł., za Koernerem
(nar. soc.) — 11 gł., za Ludendorffem
(zjazd gosp.) — 10 g). Wobec tego pre-
zydentem ministrów wybrany został
Marks.

Polski przemysł naftowy w kleszczach angielskich spekulantów politycznych.

Naftowy przemysł polski od początku swego powstania, dostał się w żelazne kleszcze angielskiego kapitału, który ma dwa napozór zwalczające się cele na widoku: ciągnąć doraźne wielkie korzyści i niszczyć ten przemysł.

— Jaki w tem mogą mieć interes Angolcy?.. Dlaczego chcą zniszczyć przemysł naftowy?

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba choć w paru słowach naszkicować cele naftowej polityki angielskiej.

Jeszcze przed wojną światową, admirał angielski, lord Fisher zaczął się domagać od rządu, by flota wojenna, miast niewygodnego paliwa, jakim jest węgiel, używała ropy naftowej, jako najbardziej nadającego się opalu do kotłów okrętowych. Tenże sam admirał domagał się budowy wielkich zbiorników ropnych, któreby na wypadek wojny, mogły zapewnić całej flocie paliwo na czas dłuższy. Skoro przekonano się, że ropa jako paliwo, jest tańsza i wygodniejsza dla floty, — rząd angielski skwapliwie zastosował się do wymagań przoroznego admirała.

W roku 1910 pierwszy lord admirałcji Winston Churchill kontynuował w dalszym ciągu program admirała Fishera i skłaniał rząd do bezpośredniego uczestnictwa w kopalnictwie naftowym. W czasie wojny światowej Lloyd George idzie jeszcze dalej i stara się bezwzględnie opanować światowe pola naftowe, by zapewnić Brytanji możliwie największe ilości ropy.

Konferencja w Wersalu i wszystkie inne konferencje międzynarodowe odczuły aż nadto wrogi stosunek L. George'a do Polski, który koniecznie chciał pozbawić Polskę pól naftowych w Małopolsce wschodniej, by przez to zaszczytować Francję, jako sojuszniczkę Polski. Taksamo jak on — i MacDonald starał się polskie pola naftowe, a właściwie całą Małopolskę wschodnią odstąpić Rosji sowieckiej, by przez to prędzej móc skaptować rząd rosyjski dla celów brytyjskiej polityki naftowej.

Konferencja w Genewie nie miała innego celu, jak pozbawienie Turcji Mossulu i Mezopotanii, gdzie znajdują się obfite źródła naftowe.

Jedna jedyna Ameryka krzyżowała i krzyżuje plany naftowej polityki angielskiej i zwalcza ekspansję naftową Anglii.

Na międzynarodowym rynku naftowym ścierają się stale dwie poważne walki: to amerykański „Standard Oil Company” i angielski „Royal Dutch Shell” ze stu dwudziestu towarzystwami naftowymi, które mają swe kopalnie w sześćdziesięciu rozmaitych krajach.

„Anglo-Persian Oil Company” wspólnie z „Royal Dutch Shell” walczy przeciw amerykańskiemu konkurentom, a walka ta ma kolosalne znaczenie dla naszego przemysłu naftowego i dla naszej polityki naftowej. Obie bowiem przeciwne

grupy są silnie zaangażowane w naszym przemyśle, — to też przesilenia, spowodowane wspomnianą walką, odbijają się nadzwyczaj boleśnie na polskim przemyśle naftowym.

Naszkicowawszy cele naftowej polityki angielskiej, jej stosunek do Polski, Turcji, Ameryki, obecnie odpowiemy na powyżej postawione pytania.

Trust angielski dlatego chce zniszczyć nasz przemysł naftowy, by Francja, na wypadek wojny, pozbawiona paliwa dla floty morskiej i powietrznej, zmuszona była bezwzględnie słuchać angielskiego dyktanda.

Czynniki rządowe, którym podlega cały przemysł państwa i które nadają

mu ton, cel i kierunek, widocznie są chore na kataraktę, bo absolutnie nie widzą tego, co się dzieje w przemyśle naftowym. Lub co gorsze — widzą, lecz chyba nie zdają sobie sprawy z nieszczęścia, jakie zagraża nie tylko przemysłowi naftowemu, lecz w znacznej mierze i całemu państwu.

Czyż po to żołnierz polski przelewał krew swoją, aby zamorscy przybysze niszczyli krwią wywalczoną zdobycze?

Pragniemy żyć ze wszystkimi w zgodzie, lecz niechajże goście nasi, nie nadużywają gościnnosci naszej, — bo im wskazać możemy drzwi.

Dla chleba wyemigrował do Francji, tam z nędzy zabił i został skazany na śmierć.

Przed sądem francuskim w Wersalu stanął przed kilku dniami bezrobotny Polak, Lucjan Turowiecki, oskarżony o bandytyzm. Dola tego człowieka jest odstrasającym przykładem dla tych, którzy szukają chleba i zarobku na obczyźnie.

Turowiecki zajęty był w północnych departamentach Francji jako górnik. — Pracy tej jednak nie mógł podjąć i znalazł się na bruku paryskim w poszukiwaniu mniej wyczerpującego zajęcia. Poszukiwania jednak speliły na niczem, bowiem nie znalazł miejscowych warunków ani języka francuskiego. Wpadł więc

w najsroższą nędzę.

W zimie sypiał pod mostami, głodując okropnie.

Głodny, zmarznięty, w lachmanach

bląkał się po Paryżu, przypatrując się bogactwu stolicy świata. I zbudziło się w nim dzikie zwierzę. Zwrócił się do swej znajomej pani Gagne, osoby dosyć zamożnej, z żądaniem, by mu dała 100 franków. Gdy odmówiła — zawrzała w nim złość. Uderzeniem muskularnej dłoni

powalił ją na ziemię,

ograbił z gotówki i umknął, by się najeść, odziać i wyspać w ciepłym łóżku.

Niedługo jednak cieszył się wolnością, w dwa dni potem schwytała go policja i osadziła w więzieniu.

Sędziowie francuscy nie uwzględnili tragedii polskiego emigranta i skazali go na śmierć.

Turowiecki położył więc głowę pod gilotyne.

Sprawa bezpieczeństwa.

PARYŻ, 10. 3. (PAT.)

Prasa dzisiejsza omawia wczorajsze spotkanie Herriota z Hymanssem. Zdaniem „Matina” Herriot i Hymans ustalili swą całkowitą jedynomyślność co do tego, że ostatnie propozycje niemieckie w sprawie paktu bezpieczeństwa są conajmniej nie odpowiednie. Co się tyczy kwestji wschodnich granic Niemiec, to obaj ministrowie są zdania, że Polska jest jedynym sędzią w sprawie bezpieczeństwa jakie uważa za stosowne otrzymać i wskutek tego uważają, że Francja i Belgja nie mogą postąpić inaczej jak tylko w całkowitem porozumieniu z Polską.

RZYM, 10. 3. (PAT.)

Sen. Szancer w artykule w „Giornale d'Italia” omawiając sprawę bezpieczeństwa, pisze: Propozycje niemieckie za-

ślugałyby na uwagę, gdyby obejmowały nie tylko gwarancję granice nad Renem, ale także granice Polski, czego słusnie domaga się Polska. Gdyby Rosja w porozumieniu z Niemcami zgłosiła obronny wal polski, zbytecznym byłoby się łudzić, że pokój Europy będzie zabezpieczony.

GENEWA, 10. 3. (PAT.)

Benesz w wywiadzie z korespondentem Havasa powiedział m. in.: Czechosłowacja stoi wiernie po stronie protokółu genewskiego. Nie miała ona nigdy złudzeń co do tego, że protokół ten będzie w obecnej swej formie powszechnie przyjęty, żywi jednak nadzieję, że zasady, na których protokół się opiera, a w szczególności zasada arbitrażu tak droga narodom anglo-saskim zostanie uszanowana.

Sensacyjne samobójstwo.

Wczoraj przed południem ukazało się nadzwyczajne wydanie naszego piśmie treści następującej:

„Godzienny Express Pomorski” w numerze czwartkowym doniósł pod tyt. „Panama w Toruniu” o nadużyciach w tutejszej Elektrowni i Gazowni. Jako główni winowajcy zostali wymienieni: radca Magistratu Zborzil i dyr. Elektrowni i Gazowni Dalbor. W następstwie naszych rewelacyj wszczęły odpowiednie czynności śledztwo, które potwierdziło zarzuty przez nas stawiane odpowiednim urzędnikom.

Dnia 6. bm. zgłosił radca Zborzil swe ustąpienie z stanowiska radcy i prymusowego likwidatora w Elektrowni i Gazowni. Dymisja ta została na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 7. bm. przyjęta.

Krażą pogłoski, że Rada m. postanowiła również zwolnić z urzędu dyr. Dalbora.

Radca Zborzil zdał w tych dniach przed sędzią śledczym BARDZO OBCIĄŻAJĄCE ZEZNANIA, które podobno nie tylko potwierdziły znane już zarzuty, ale UJAWNIŁY DALSZE MALWERSACJE.

Dziś w nocy o godz. 1-ej zażył radca Zborzil SPORĄ DOZĘ ARSZENIKU, która w krótkim czasie SPOWODOWAŁA ŚMIERĆ. Przywołany dr. Swinarski stwierdził tylko śmierć desperata. Doza trucizny, która była przyczyną zgonu, była wielka, gdyż nie nastąpiły nawet zwykłe symptomy występujące przy lżejszych otruciach, a mianowicie: wymity.

Na stoliku zmarłego znaleziono trzy listy, z których jeden był zaadresowany do prokuratora, drugi do pewnego kolegi — przyjaciela, trzeci zaś zawierał ostatnie życzenia zmarłego.

Tragiczny zgon radcy Zborzila uszawa z pod sprawiedliwości ludzkiej jednego z winnych głośnie na naszym braku afery. Radca Zborzil stał się sędzią własnych przewinień. Dalszego rozwiązania sprawy, oczekuje opinia publiczna z napięciem.

Krakowski przemysł drukarski.

Sytuacja w przemyśle drukarskim w Krakowie jest obecnie bardzo korzystna. Bezrobocie zniknęło zupełnie, powołano do pracy nawet starców, którzy od dłuższego czasu już nie pracowali. Z powodu dużych zamówień w przemyśle drukarskim odczuwać się daje także brak maszyn do składania. Drukarnie tutejsze tak dziennikarskie jak i akcydensowe poczyniły zamówienia linotypów.

HENRYK DUVERNOIS.

Tajemnicza dama.

Już panie się usunęły, po śniadaniu, do własnych pokoi, dla podreparowania piękności nadwyrężonej żuciem szczek Panowie przeprowadzili się na taras hotelowy, skąd spoglądali na morze ze znużoną wyrozumiałością. Przelotnej rozrywki dostarczył im widok starca, znanego kupca, który spał z otwartą gębą i rozłożonemi na kolanach rękami, — rękami beczynnymi, używającemi waczków.

Wyjątkowo ponuro przedstawiał się kącik kawalerski; byli tam komandor Badispoli, p. Rondeau, bankier francuski, p. Schimmer, oficer austriacki, p. de Ruyzerta, elegant i p. S. W. Johnstow, milioner z San Francisco, miljarder w starej Europie.

— Grajmy w co, zaproponował p. S. W. Johnstow. Nauczę was pewnej gry z mego kraju; niech każdy położy przed sobą ludiora i kawałek cukru. Na czym cukrzy pierwsza mucha usiadzie, ten zagarnie ludiora.

Tak uczynili. Wygrał komandor, który przez chwilę potrafił powstrzymać oddech, lecz p. de Ruyzerta nie chciał dalej grać. Wówczas oświadczył p. Schimmer, że życie mu zbrzydło w tem kąpielisku bojkotowanem przez wesołe damy, które odstraszały pozory przy-

zwitości i pogardliwy snobizm gości miejscowych. Do kasyna nie chodził nikt. Stali właściciele willi odwiedzali się między sobą. Zaś przybyszów hotelowych traktowano jak parjasów, nie dopuszczając ich do życia towarzyskiego toczącego się w domach, do których oni mieli dostępu i na tenisach, zamkniętych przed nimi.

Gdy tak żale rozwodzili, nagle oczom ich ukazał się czarujący widok ślicznej kobiety, przechodzącej wzdłuż plaży, z powiekami ładnie spuszczone, w białym kostjumie, z różą u stanika, z ogromnym psem za sobą, nastroszonym i nieufnym, jak małż. Była młoda, jasnowłosa, smukła, z tem czemś w chodzie, nieokreślonem a śmiałem, harmonijnem a zwyciężkiem, kobiety tak pewnej swej świetności, że spokojnie kroczy w pełnym blasku słońca pod brutalnemi spojrzeniami czterech mężczyzn.

— Ach! — krzyknął p. Schimmer.

— Psiakrew! — zachwycił się p. Rondeau.

— Zobaczycie — rozlamtował się p. S. W. Johnstow, że nie zostanie tu dwudziestu czterech godzin.

— To kokota — powiedział jeszcze p. Schimmer.

— Nigdy w życiu — zaprotestował p. Rondeau.

Jeden tylko p. de Ruyzerta nic nie powiedział. Podciągnął sobie mankiety, poglądził piękne czarne włosy i utkwł wzrok we własne buciki, przesliczne, choć może zbyt nieco zwracające uwagę. W kilka chwil potem, dama wracała z estakady; i wówczas, z wprawą tak skończoną, że nikt nie zmiarkował prócz tego, dla którego ono było przeznaczone, cisnęła powłóczyście spojrzenie w p. S. W. Johnstow, który cios przyjął w pełne piersi, w pełną duszę, z rozsadzającym mu serce uniesieniem radośnem. I przeszła.

— Osoba z towarzystwa — zawyrokował p. Rondeau.

— Mam ochotę pójść za nią — zaryzykował p. Schimmer.

Zaś p. S. W. Johnstow zerwał się, jakby chciał odejść, potem usiadł, drząc cały.

Był to Amerykanin wygotowany, lisy i różowy, z nosem zadartym znamionującym łatwowierność i masywną szczęką pożeraczy złota.

— Oświadczam wam — odezwał się twardo — że nim noc upłynie do rana, kobietka ta da mi poznać tajemnice swoich dessous.

— Dalbys pan pokój — odparł p. de Ruyzerta lekko ściskając ramiona i porajając paznogie prawej ręki o dłoń lewej.

— Wiem, co powiadam. — Ale nie wiesz pan, co zrobić mozesz.

— Pan ją zna może?

— Nie, wcale.

— A zatem?

Znam się na fizjonomjach, i tyle. Doremna oskoma, kochany panie.

P. S. W. Johnstow zatrząsł się wielkim śmiechem.

— Złoży się pan? — zapytał.

— Złożę się.

— O dwieście ludiorów?

— O dwieście ludiorów.

— W takim razie, zakładam się z panem, że nim dwa dni miną ta damulka zostanie moją metresą. Czy jasno?

— Całkiem jasno. Ci panowie ze chcą być świadkami.

— Tak, jakbym miał w kieszeni pańskich dwieście ludiorów, mój biedny drogi panie.

Co rzekłszy, zeskokzył paru susami ze schodów tarasu dogonił na plaży nieznaną, która z całej siły rzuciła w morze kij, aby go pies odnosił; lecz kij padał niedaleko, i pies ledwie sobie końce łap zamaczał. P. S. W. Johnstow natychmiast się w to wdał; schwył za kij i gwałtownie go cisnął. Pies w tej chwili rzucił się płyną, a latna blondynka jęła się drzeć: „Do czego się pan wtrąca? Dżimny nie umie pływac, utonie! Okropność!”

(Dok. nast.)

Amerykańscy miliardery a ich żony.

W Europie często się mówi o bajecznych bogactwach amerykańskich miliardów, mało kto jednak pomyśli o tem, jak ciężką jest droga, wśród jakich doszli oni do swych wielkich majątków. Albowiem prawie każdy z tych bogaczy amerykańskich poprzez skrajną nędzę zmierział do zdobycia majątku. To też aforyzm Carnego, który pewnego razu oświadczył, iż „nędza toruje drogę do majątku”, znajduje tu najpełniejsze zastosowanie.

Wielu z pośród dzisiejszych bogaczy, znajdując się już w latach męskich, musiało poddawać się licznym ograniczeniom, spędzać dni i noce na studjach, aby w rezultacie założyć fundamenty pod przyszłe majątki. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy ci bogacze żenili się młodo, wówczas, gdy byli jeszcze biedakami. Ich amerykańskie żony, podobnie jak i oni, znosiły nędzę i niedostatek, byleby tylko podeprzeć mężów w ich walce o majątek. Dopiero po przebyciu tej martyrologii danem im było rezydować w pałacach w charakterze dam światowych.

O rodzinie Guggenheimów mówią, iż w rzędzie najbogatszych rodzin amerykańskich znajduje się ona na szóstym miejscu. Stary Guggenheim, ojciec „siedmiu braci”, przybył do Ameryki ze Szwajcarii i zaraz po przybyciu założył sklep z koronkami szwajcarskimi. Później zaczął uprawiać interesy pieniężne i przy jednej z takich transakcji zdarzyło się, iż dłużnik nie był w stanie zwrócić mu pożyczonej sumy. W zamian za to dał mu pakiet akcji jednej z kopalni zachodnio amerykańskich. — Stary Guggenheim dał te akcje swemu synowi Danielowi, aby wartość ich zbała i Daniel wyruszył w drogę.

Młody ten człowiek przekonał się wkrótce, że kopalnie są lepszym interesem, aniżeli handel koronkami szwajcarskimi i poświęcił się pracy w tej dziedzinie, czego dokonać musiał przede wszystkim zwiedzając główne tereny kopalniane. Znacząco to, że wypadło mu wyrzec się wygód, jakie miał w Nowym Yorku, zdecydować się na różne braki i obozowanie pod odkrytym niebem. Żona jego popierała jednak wszelkie plany męża, wiedząc, że „pieczone gołąbki nigdy same nie przyjdą do gąbki”. Ponieważ Bogu się podobało umieścić tereny kopalniane zdala od wszystkich miejscowości cywilizowanych, przeto trzeba było rozpocząć kampanję z dużą naturą.

Młoda pani Guggenheim z zadziwiającym samozaparciem się i wytrzymałością towarzyszyła swemu mężowi wraz z dziećmi w jego wędrówkach po pustyniach górskich, gdzie niejednokrotnie przez całe miesiąca była w szerokim promieniu jedyną żyjącą kobietą. Nie ją nie przestraszało, ani braki, ani fizyczne udęczenia. Kobieta ta nietylko nie była mężowi kulą u nogi, ale przeciwnie dodawała mu ustawicznie bodźca do dalszej pracy i wysiłków. Rozumiała, iż musi być jego pomocnicą i wiernie tę misję swoją spełniała.

Dawid, mając taką podporę w swej żonie, pokonał wszelkie przeszkody, szedł od sukcesu do sukcesu i został wreszcie jednym z wielk. ameryk. „królów” przemysłowych i miliardów. Zawsze jednak stwierdzał, że połowę swego sukcesu zawdzięcza współpracy i poparciu własnej żony.

Także Charles M. Schwab, jeden z najslawniejszych „królów stalowych” w Ameryce, zaczął swoją karierę od bardzo mizernych początków. Początkowo był woźnicą pocztowym, następnie handlarzem towarów kolonialnych, a potem robotnikiem dziennym w stalowni, gdzie zarabiał dziennie jednego dolara. Nie podobano mu się, że wszystko odbywało się tam w sposób nadzwyczaj prymitywny, większość robót wykonywana była ręcznie, a o chemii naczelny kierownik warsztatów nie miał najmniejszego pojęcia.

I wówczas w głowie Schwaba powstała myśl utworzenia własnego laboratorium, w którym dzięki niezliczonemu doświadczeniom doszedł do wynalezienia poszczególnych rodzajów stali. Żona, prowadząca małą szwalnię, oddała mu swój pokój na laboratorium, w którym spędzał on na próbach i doświadczeniach całe noce. Stopniowo udało mu się przyswoić sobie sporo wiadomości fa-

chowych, które następnie, przy sprzyjających okolicznościach, wyzyskał.

Pewnego razu do warsztatów, w których pracował wpłynęło ze strony Pennsylvania Railread zamówienie na szyny, do którego dołączona była najszczegółowsza tabela mieszaniny chemicznej metalów, z której te szyny miały być wykonane. Kierownik warsztatów wściekał się i przeklinał, albowiem tabeli owej nie rozumiał. Wówczas Schwab dał mu w sposób dyplomatyczny do zrozumienia, iż on umiałby rozwiązać zagadkę i rzeczywiście kierownik wyreczył się

nim i zamówienie pod kierunkiem Schwaba zostało wykonane. Gdy pewnego razu stalownię zwiedzał Andrew Carnegie — a on był właśnie jej właścicielem — kierownik — przedstawił — mu młodego Schwaba mówiąc: „On umie tyle co i ja”. Carnegie zanotował sobie nazwisko tak pięknie zaleconego pracownika. Gdy wkrótce potem tragiczny wypadek pozabawił życia dotychczasowego kierownika stalowni, miejsce jego zajął Schwab.

W ten sposób karjera jego została zapewniona i człowiek ten, mając lat 39, był już prezydentem wielkiej stalowni

amerykańskiej „United Steel Mill Corporation”. To mu jednak nie wystarczyło. Porzucił on to stanowisko i przeszedł do upadającego wówczas innego towarzystwa akcyjnego tegoż rodzaju. Znowu rozpoczęła się zacięta walka, która zmusiła Schwaba do porzucenia pięknego nowojorskiego mieszkania i do wynajęcia małego lokalu w dzielnicy robotniczej. Żona jego była z tego obrótu rzeczy zadowolona, albowiem rozumiała, że mąż jej, kosztem chwilowych udęczeń, pnie się w górę ku wyższym godnościom. Po upływie kilku lat to nowe towarzystwo akcyjne pod firmą „Bethlehem Steel Corporation” zajęło co do wielkości drugie miejsce w rzędzie stalowni amerykańskich.

W Ameryce opowiadają także o ciekawych epizodach z życia Thomasa Wilsona, który również zaczął budować swą karierę od bardzo nędznych początków. Ożenił się on wówczas, gdy już wspiał się po kilku szczeblach na drabinie swego sukcesu kupieckiego. Ożeniwszy się, wyruszył w podróż poślubną do Nowego Yorku. Tam otrzymał on wiadomość, że wieczorem lub w nocy będzie w Brooklynie do ubicia doskonały interes, który mógłby mu dać znaczne korzyści. Wilson znalazł się w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Co miał robić? Zostawić w noc poślubną młodą małżonkę w samotności i oddać się konferencjom handlowym, czy też raczej zrezygnować z interesów i spełnić obowiązki małżonka?

Z wątpliwości tych wyprowadziła go sama nowozaślubiona małżonka.

— **Interes jest pierwszy, a potem idzie miłość** — powiedziała. Miłość możesz mieć zawsze, a sposobność do zrobienia korzystnej transakcji nie zawsze się zdarza.

I Thomas Wilson pozostawił młodą obłąbiencę w hotelu nowojorskim i wyjechał do Brooklynu, skąd wrócił dopiero następnego dnia rano. Zdażył on przez ten czas zawrzeć transakcję w sprawie jakiegoś poważnego kupna, rozmówić się ze swoim szefem w Chicago, przy czem okazało się, że transakcja była wyjątkowo korzystna.

Także i Wilson nie zatrzymał się w pośrodku drogi, lecz wspinając się coraz wyżej i wyżej został najpierw prezesem firmy pod nazwą „Nelson Morris Company-Conzers”, a wreszcie właścicielem przedsiębiorstwa, pod nazwą „Wilson i Company”.

Nie odrazu też ukształtował się szczęśliwie los Williama C. Coreya, który również zaczawszy od małych początków zdołał zająć, po śmierci Schwaba jego stanowisko, ale opanowany manią wielkości sam swoje szczęście zmarnował. Przede wszystkim przykre wrażenie wywarła w Ameryce wiadomość, że Corey znalazłszy się u szczytu sukcesów, rozwodził się z żoną, towarzyszącą mu wierne w walce w latach nędzy i ożenił się z gwiazdą filmową panną Mabelle Gilmay.

Ta nowo zaślubiona przez niego małżonka nie miała oczywiście zupełnie zrozumienia dla tych ciężkich ofiar, które imi opłacone było zdobycie wielkiego majątku, lecz myślała tylko o tem, aby w jaknajprzyjemniejszy sposób majątek ten zmarnotrawić. Wynajęła ona sobie przede wszystkim pałac w Paryżu i urządziła go z nadzwyczajnym przepychem. Nawet kasa Coreya była zbyt uboga na to, aby koszta tego luksusu pokrywać. Ponadto ustawiczne jego podróże z Ameryki do Francji, podejmowane tylko w celu zobaczenia się z żoną, zaczęły mu przeszkadzać w pielęgnowaniu własnych interesów. Rozpoczął się szereg niepowodzeń, wielkich strat majątkowych a wreszcie doszło do zupełnej ruiny. Wówczas Mabelle Gilmay rozwiodła się ze zubożonym małżonkiem i dziś Corey należy do tych ludzi, o których się już wcale w Ameryce nie mówi.

Wypadek ten jest jednym więcej dowodem wielkiej roli jaką w życiu miliardów amerykańskich odgrywają ich żony. Żona wspomnianego już Schwaba oświadczyła pewnego razu: „Żona musi umieć w pożyciu z małżonkiem grać drugie skrzypce, stosując się jednak do pierwszych skrzypiec”. Zdaniem jej — potwierdzonym wreszcie przez cały szereg faktów — tylko takie małżeństwa są szczęśliwe, w których żona mając męża, wyrastającego ponad przeciętność, rozumie, iż powinna całkowicie dostosować się do jego planów, życzeń i dążeń.

Hypnotyzował psy.

W Berlinie stwierdzono wielkie kradzieże psów. Ginęły przeważnie psy rasowe o wielkiej wartości. Wyszło na jaw że kradzieży dokonywał włóczęga nazywaniem Gorgaz, który hypnotyzował psy. Psy chodziły za nim jak bledne, on je łapał i sprzedawał w większych miastach Rzeszy za wysokie sumy. Przed paroma dniami wykrył te praktyki pewien urzędnik policyjny. Aresztowany Gorgaz oświadczył, że hypnotyzowanie zwierząt jest jego wewnętrzną potrzebą i że nie może się tego wyrzec. Obiecał, że jeżeli puszczą go wolno, wszystkie wywiezione psy sprowadzi z miast, gdzie je posprzedawał.

Więści z Grudziądza.

PAN BIELSKI WNOŚI O DYMISJĘ.
Na ostatniemu posiedzeniu zarządu Pierwszej Pomorskiej Wystawy Rolnictwa i Przemysłu przyszło pono do ostrej scysji pomiędzy dyrektorem wystawy p. Bielskim a jednym z najpoważniejszych członków, na skutek której członkowie przyjdum demonstracyjnie opuścili lokal obrad. Pan Bielski widząc w tym słusznym wypowiedziane mu votum nie zaufania, wniósł, jak głoszą w mieście, swoją dymisję na ręce przewodniczącego p. prezydenta Włodka. Wieść ta wywarła nie małą sensację. W ogólności mówi się, iż miasto i o własnych siłach zbuduje wystawę. Sprawa ma się rozstrzygnąć w tych dniach.

DELEGAT Z. A. S. P. PRZYJEŹDŹA.
W najbliższych dniach ma przyjechać do Grudziądza delegat Związku Artystów Sztuki Polskich, aby uregulować stosunek p. dyrektora. Książka do artystów.

ZEBRANIE URZĘDNIKÓW POCZTOWO-TELEGRAF-TELEFONICZNYCH
Koła grudziądzkiego odbędzie się w niedzielę, dnia 15. marca o godz. 14-ej w sali Hotelu Warszawskiego. Na zebranie

to zarząd Koła zaprasza kolegów i koleżanki, pp. posłów sejmowych, przedstawicieli prasy wszelkich odcieni politycznych, wreszcie P. T. członków zrzeszeń funkcyjnych państw. innych dykteterji i tych wszystkich, którym dobro urzędnika państwowego leży na sercu. Tematem obrad będą krzywdy i bolączki funkcyjnarjuszy państwowych, na których pracy opiera się tak ważna instytucja państwowa jak poczta, telegraf i telefon.

BIAŁY TYDZIEŃ U KORZENIEWSKIEGO
rozpoczął się dnia 9. i potrwa do 17. bm. Jest on corocznie nie małą sensacją dla Grudziądza. Ceny nadzwyczaj niskie. Nasze panie gosposie składają zwykle pieniądze przez cały rok, aby wykorzystać w tych dniach ceny bezkonkurencyjne firmy, która tak często występuje filantropijnie.

KARYGODNY CZYN.
W poniedziałek nad ranem pijani nie dorostkowie wybili szybę wystawową sklepu tytoniowego kupca Brejskiego przy rynku. Po dokonaniu czynu ulotniło się całe towarzystwo.

Coś dla smakoszy...
Znakomite
Piwo marcowe
wymieniony
Porter wielkopolski
(podwójny) poleca
Browar Wielkopolski filja Sz. Chelmińska 28
Telefon 6 *Czesław Śmigiełski.*

ESTRADA I EKLAN.

„PALACE”: WIEŻEŃ OCEANU.
(Fak) Dyrekcji teatryku świetlnego „PALACE” należy się wdzięczność miłośników X. muzy za sprowadzenie tego pięknego filmu. Tyle słońca, tyle barw mieści on w sobie, że odrywa widzów od wszystkich codziennych trosk i pozwala nawet zapomnieć o powrocie do domu błotną (zawsze jeszcze, niestety! ulicą. Bohatera filmu — to budząca zachwyty rusalka z baśni. Gra aktorów — mimo braku właściwego do popisu pola — dobra. Warto ujrzeć ten film!

„CRISTAL”: DON CARLOS I ELŻBIETA
Obraz przedstawia dzieje infanta Don Carlosa, syna Filipa II., króla hiszpańskiego („w którego państwie nigdy nie zachodziło słońce”) — i Elżbiety, żony Filipa. Zły los zrzucił, że kochana przez infanta dziewczyna (i nazywając go kochającą) została jego... macochą. Oto przyczyna tragicznego losu obojga.
Obraz olśniewa widza przepychem wystawy. Zdjęcia stoją na wysokim poziomie artystycznym, natomiast brak mu akcji. Widzimy tylko jakby szereg

jeden po drugim następujących obrazów. Lecz całość pozwala zapomnieć o brakach tego pięknego obrazu, który „Cristal” wyświetlać będzie przez 4 dni.

„CORSO”: KAPITAN KIDD.
Ten czteroserjowy obraz jest przeznaczony dla miłośników nadzwyczajnych przygód, sensacji, teźnyzy fizycznej, walk etc. Takich kinomanów jest wielu, to też film ma powodzenie. W roli głównej występuje ulubiony Eddie Polo.

„ZŁOTY KOGUCIK.”
Onegdaj i wczoraj mieliśmy w Teatrze Miejskim dwa występy wędrownego rosyjskiego kabaretu artystycznego „Złoty Kogucik”. Produkcje zespołu stały na dość wysokim poziomie artystycznym — a niektóre obrazki były nawet bardzo dobre. Na specjalne podkreślenie zasługuje część nastrojowa obraz „katarynka” i taniec „Żywy Budha”. Ciekawe i oryginalne były niektóre pomysły dekoracyjne (np. w obrazie „waza japońska”). Widownia przyjęła produkcje zespołu bardzo przychylnie.

KLUB WIOŚLARSKI.

Doroczne walne zebranie odbędzie się w piątek, dnia 13. marca o godzinie 20-iej w sali Dworu Artusa. Porządek obrad: 1) zagajenie; 2) wybór przyjdum zebra- nia; 3) odczytanie protokołu ostatniego walnego zebrania; 4) sprawozdanie zarządu i komisji sportowej; 5) rozdanie nagród; 6) sprawozdanie komisji rewizyjnej; 7) wybory zarządu, komisji sportowej i komisji rewizyjnej; 8) wnioski; 9) wolne głosy.
W wypadku nieprzybycia w oznaczonym wyżej czasie koniecznej ilości członków następnego zebranie odbędzie się tegoż dnia i w tym samym lokalu o godz. 20.30 z prawomocnością uchwał bez względu na ilość obecnych. Zarząd.

Toruń, środa 11 marca.

Co niesie dzień?

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, (na rzecz Kasy Emerytalnej Związku Art. Scen Polskich) ostatni raz piękna, nastrojowa sztuka Sarguziewa „Jesienne skrzypce”, w której pojętna nasze miasto znakomita artystka p. Laura Dunin-Osmólska wspaniałej kreacji głównej bohaterki. Jutro i w piątek na liczne żądania jeszcze dwa razy „Hrabina Marica” Kalmana. Dyryguje z pamięci (bez partytury) prof. WL. Yrley-Jurkiewicz. W sobotę jubileusz 35-lecia pracy scenicznej Lucjana Wiśniewskiego: premiera pięknej komedji Jerzego Szaniawskiego „Ptak” z udziałem Jubilata, dyr. Bendy i uroczego gościa p. Haliny Cieszkowskiej w rolach głównych. W niedzielę popoł. (ceny do połowy niższe) ostatni raz w sezonie melodyjna opereta Kalmana „Księżna Gzardaska”, w której p. Olga Orleńska już nieodwołalnie po raz ostatni ukaze się na naszej scenie, kończąc kilkakrotnie przedłużany cykl występów. — Wieczorem „Ptak”.

Dyrekcja Teatru Miejskiego podaje do wiadomości, że począwszy od dnia dzisiejszego przedstawienia rozpoczyna się będą punktualnie o godz. 7 m. 30 wieczorem; spóźniający się nie będą podczas akcji wpuszczani na salę. Wobec tego, dyrekcja prosi o wcześniejsze nabywanie biletów, aby tworzący się przy kasie w ostatniej chwili ogonek nie zmuszał do rozpoczynania akcji, zanim widzowie zajmą swe miejsca.

„NIESPODZIANKA”.

Stosownie do zamieszczonej niedawno notatki w sprawie „niespodzianki”, którą urządzają harcerze, możemy już wyjawiać, iż odbędzie się ona w przyszłym już tygodniu. — Jak zaznaczyliśmy, niespodzianką cieszyły się głowy koronowane, przychodzi teraz więc kolej na Toruń. Ukaza się nam wśród cudownych scen życia obozowego karne szeregi młodych „przyszłości” narodu. Mimo olbrzymich kosztów drużyna licząc, że społeczeństwo zrozumie i poprze wysiłek harcerzy, urządza tę niespodziankę, która okaże, że pod względem harcerstwa Polska stoi po dwóch potęgach świata Ameryce i Wielkiej Brytanji na trzecim miejscu. — „Niespodzianka”, która zainteresowała całe miasto, nie pozwała publiczności doczekać się terminu, lecz nieco cierpliwości, a koleją stolic Londynu, Kopenhagi, Warszawy i w Torunianie doczekacie się tej upragnionej „niespodzianki”!

PRZED DOROCZNYM WALNYM ZGROMADZENIEM TORUŃSKIEGO KLUBU WIOŚLARSKIEGO.

Tegoroczna bezmroźna i bezśnieżna zima pozwoliła wioślarzom prawie nie składać wiosel. Wypadki takie zdarzają się atoli raz jeden na wiele lat, zazwyczaj zaś okres obecny jest okresem wyjątkowej pracy organizacyjnej, przygotowawczej do najbliższego sezonu. Stan taki zauważyć można w wielu dziedzinach sportu a w wioślarstwie, które u nas należy do sportów letnich — w szczególności

Niedopuszczalnym tedy jest pozostawienie w okresie takim zarządu klubu całkowicie samemu sobie, jak to niestety u nas się dzieje. Większość wioślarzy jest zdania, że wystarczy w zupełności zapłcenie składek miesięcznych, które n. b. wpływają ogromnie nieregularnie, latem zaś przejażdżka łodzią na spacer. Pozatem nie interesują się zupełnie z-

ciem wewnętrznym klubu, usuwając się całkowicie od współpracy z zarządem nad rozwojem sportu. Dowodem tego niezbytym jest słaba, zawstydająca wprost nikłością swoją frekwencja członków na zebraniach jak miesięcznych tak i walnych.

Pamiętać należy o tem, że nasz klub należy do najmłodszych w Polsce, że powstał i rozwijał się w warunkach najmniej sprzyjających bo w okresie stałego przesilenia gospodarczego w kraju, co spowodowało, że nie mógł on dotychczas stanąć do rywalizacji z dawnymi istniejącymi towarzystwami wioślarskimi pod względem wyposażenia.

Najdotkliwiej odczuwać się daje brak własnej wzorowo urządzonej przystani. Zarząd obecny poczynił już pewne kroki w kierunku zrealizowania powstałego w zeszłym jeszcze roku zamiaru wzniesienia własnej przystani, zapewnił życzliwość i poparcie sprawie tej ze strony władz miasta Torunia oraz władz wojskowych, jasnym jednak jest, że urzeczywistnienie tak poważnego projektu wobec panujących obecnie stosunków ekonomicznych nie będzie zadaniem łatwym. Tem dziwniejszą wydaje się objętość ogółu wioślarzy do ich własnych spraw.

Zwołując zapowiedziane walne zgromadzenie, zarząd Klubu liczy, że członkowie w pełni zrozumienia domości roli, jaką sport odgrywa w życiu narodów oraz w rozumieniu interesów własnych gromadnie przybędą na to zebranie. Oby nie zawiodł się. A. W.

PIERWSZA POMORSKA WYSTAWA ROLNICTWA I PRZEMYSŁU.

W dniu 5. marca r. b. w lokalu Komitetu Wystawy odbył się przetarg ofert na budowę pawilonu restauracji i pocztu na Wystawie. Ze zgłoszonych ofert okazała się najdogodniejszą i najtańszą oferta firmy Peikert i Rysiewski w Grudziądzu, którą Komisja postanowiła przyjąć. Cena budowy pawilonu restauracji wynosi 11,000 zł, pawilonu pocztu — 2,500 zł.

KOMISJA DO BADANIA POJAZDÓW MECHANICZNYCH

oraz egzaminowania kierowców będzie urzędowała w kwietniu 7 i 24., w maju 5 i 19., w czerwcu 5 i 19., w Oddziale Drogowym przy Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim.

KASA SKARBOWA W TORUNIU

otrzymała dalsze obligacje pożyczki konwersyjnej do kwitów włącznie Nr. 1820, które wydawać będzie interesowanym za ściąganiem wydanego przez kasę zaświadczenia

FIRMA „ELIBOR”

(Ł. J. Borkowski — Gdańsk) donosi nam, że autobusy dla elektrowni p. Dalbor zakupił od niej, mimo, że w Gdańsku jest jeszcze dwóch przedstawicieli Forda — Niemców. „Elabor” jest spółką akcyjną, podobno czysto polską.

IZBA KARNA

SĄD OKRĘGOWEGO W TORUNIU

zasądziła:

1. W dniu 26. lutego 1925 r.:

Otona Wittka z Nieszawki, za kradzież na karę więzienia przez 5 miesięcy.
Emilję Siemko z Nieszawki pow. Toruń, za poplecznictwo na karę więzienia przez 1 tydzień więzienia.

Walentego Zatonę robotnika z Chełm, że, za ciężką kradzież na karę ciężkiego więzienia przez 1 rok.

2. W dniu 27. lutego 1925 r.:

Marję Ropolewską z Torunia za lichwą mieszkaniową, na karę więzienia przez 1 tydzień i 100 złotych grzywny.

Apolinarego Olszewskiego mistrza piekarskiego z Torunia, za lichwą mieszkaniową na karę więzienia przez 1 tydzień i 100 złotych grzywny.

Adama Kaniewskiego, bez stałego miejsca zamieszkania, za kradzież na karę więzienia przez 6 miesięcy.

3. W dniu 28. lutego 1925 r.:

Marę Chudzińską z Torunia za stawianie oporu władzy na karę więzienia przez 14 dni.

Jana Grabowskiego z Torunia, za sprzeniewierzenie w urzędzie i usiłow-

anie przekupstwa urzędnika, na karę więzienia przez 3 miesiące i 1 zł grzywny.

Leona Soltysliaka z Grudziądza, za sprzeniewierzenie i kradzież, na karę więzienia przez 4 tygodnie.

4. W dniu 2. marca 1925 r.:

Bernarda Brzezickiego z Rózańkowa, za usiłowane zgwałcenie, na karę więzienia przez 9 miesięcy.

Józefa Kowalskiego z Torunia, za ciężką kradzież na karę więzienia przez 3 lata, utratę praw czci obywatelskiej przez lat 3 i dopuszczalność dozoru policyjnego.

Małoletniego robotnika Michała Demonda bez stałego miejsca zamieszkania, za ciężką kradzież na karę więzienia przez 3 tygodnie.

Co grają w Teatrze?

W Toruniu:

Dziś.

„Jesienne skrzypce”.

Jutro.

„Hrabina Marica”.

C R I S T A L

Dziś

Don Carlos i Elżbieta

W roli głównej Conrad Veidt

Reżyseria słynnego R. Oswald, twórca „Lukrecji Borgii”

Początek o g. 4 1/2.

P A L A C E

Dziś

Więzien oceanu

Wielki dramat w 7 aktach. W roli głów.

Jean Tolley i Mary Mac Laren.

Pocz. 1/26, 7, 8 1/2

Dnia 10. marca 1925 roku zmarł w Toruniu

Inż. Stefan Zborzil

Członek Magistratu m. Torunia

Radca miejski i Naczelnik Wydziału budownictwa miejskiego

urodzony dnia 26. 12. 1881 r. w Łukawicach, pow. Cieszanów.

Cześć Jego pamięci!

Magistrat m. Torunia.

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na stanowiska

praktykantów,

którzyby chcieli poświęcić się samorządowej służbie administracyjnej.

Wynagrodzenie wedle umowy.

Kandydaci z wykształceniem najmniej 6-ciu klas gimnazjalnych, mogą wnosząc podania z życiorysem i świadectwami do Wydziału prezydzjalnego Magistratu m. Torunia.

Toruń, dnia 10. 3. 1925 r.

PREZYDENT MIASTA.

Nowy, blade-czerwony

duży abażur

oraz wisząca, mosiężna

lampa gazowa

tanio na sprzedaż:

W. Garbary 27, II. p.

[116]

KAWIARNIA POMOŻANKA RESTAURACJA

W czwartek, dnia 12-go marca 1925 roku

odbędzie się

WIELKI NADZWYCZAJNY KONCERT

MUZYKI ARABSKIEJ, TURECKIEJ, INDYJSKIEJ, CHIŃSKIEJ I Japońskiej

Sala przybrana w stylu wschodnim.

Stółki w cieniu palm.

Orkiestra powiększona pod batutą znakomitego kapelmistrza p. Alojzego Finca.

PROGRAM:

- Część I.
- | | |
|--------------------------------|---------|
| 1. „Dźwięki wschodnie”. Marsz. | Rosey |
| 2. „Bajki wschodnie”. Walec | Strauss |
| 3. „Serenada Chińska” | Siede |
| 4. „Suija Orjentalna” | Popy |
| 5. a) Tańce serpenelnowe. | Siede |
| b) „Humoreska” | Dworzak |
| 6. a) „Serenada” | Pierne |
- Część II.
- | | |
|------------------------------------|----------|
| 7. „Japońska Suija Baletowa” | Dworzak |
| 8. „Arabska Noc Miłosna” | Oseheit |
| 9. „Suija Indyjska” I i II | Lulling |
| 10. „Fetwa”. (Intermezzo Tureckie) | Halim |
| 11. „Suija Arabska” | Vincenzo |
- Część III.
- | | |
|---------------------------------------|-----------|
| 12. „Japoński taniec przy latarniach” | Yoshitomo |
| 13. „Indyjski pochód weselny” | Siede |
| 14. „La paloma” | Gradier |
| 15. „Suija Turecka” I i II | Gauwin |

Początek programu o godz. 8,30 wieczorem. — Koniec ???

Obwieszczenie.

Przy ul. Małe Garbary 1 odbędzie się w czwartek, 12. bm. o godz. 10 — przetarg publiczny.

Sprzedane zostaną: 17 ławek rymarskich, 31 żelazek krawieckich, 1 stół biurowy, 1 piec żelazny, 2 stoły i 1 krzesło ogrodowe.

Toruń, dnia 6. marca 1925 r. [114

MAGISTRAT.

ZJEDNOCZONE WARSZAWSKIE T-WO TRANSPORTU I ŻEGLUGI POLSKIEJ S. A.

AGENTURA W TORUNIU - UL. MOSTOWA 9. — TELEFON Nr. 75

Przyjmuje od d. 1. marca 1925 r. wszelkiego rodzaju towary do przewozu własnymi berlinkami na rzece Wisłę do wszystk. miejscowości położonych nad Wisłą w kierunkach do Gdańska-Warszawy i Sandomierza

Koszt przewozu wodą tańszy o 25% do 50% od stawek kolejowych.

Przewóz towarów nieoclonionych w zamknięt. barkach. — Jedyna firma w Toruniu posiadająca prawo clenia.